№ 13.

Rok 3.

CENA:
w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie
pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40. (Złp. 22 g. 20).

# ZORZA

WARSZAWA
16 (28) Marca.
1868 r.

Prenumerować można Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-Świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

## PISMO NIEDZIELNE
## DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

## ZWODZIJASZ.

POWIASTKA.

(*Dokończenie*).

### Część V.

Jędrzéj poznaje marnozelę (1) w Kałuszynie. Nagłe dwie przygody. Powrót, i...

Pan Wincenty człek dobréj tuszy, dereszowaty, ubrany w zieloną długą kapotę, przepasaną w stanie szalem, był niegdyś ekonomem. Wypasłszy się *na pańskiem*, osiadł w miasteczku, gdzie kupił sobie ów domek zielony, wraz z ogrodem i rolą. Szło mu, widać, dobrze, bo zawsze się śmiał od ucha do ucha. Teraz spostrzegłszy Jędrzeja zajeżdżającego wózkiem, podszedł ku niemu, przywitał go, i dowiedziawszy się o zdrowiu całéj rodziny, zapytał się, jakby o niczem nie wiedział: — A gdzież to Bóg waszecia prowadzi?—A toć do pana Wincentego na urząd z odwiedzinami, i przywożę oto od moich ojców ten oto podarek z trochy zwierzyny. A oprócz tego kazali mi powiedzieć, że pan Wincenty wie już podobno, po com tu miał przyjechać...

—A toć tak, *ta-ta-ta* (miał takie przysłowie pan Wincenty), rozumiem to—rozumiem—dodał, kładąc rękę za pas, i mrużąc jednem okiem. Nie samci tam będziesz cholewki smalił, chłopcze, jest-ci tam już trzech w izbie, a co jeden, to lepszy. Aleć tak z przyjaźni z Łukaszem, jak i przez to, że Wasze dobrze młotem zarabiasz i że u was jest dobra ziemia, tobym cię wolał może. Tylko trza ci wiedzieć, że moja Kasia, ta-ta-ta, jest już sobie gospodyni całą gębą i ma swój oddzielny majątek, więc i sama rządzi;—a tobie daj Boże u niej szczęście.

— Ha! nie wiedziałem, że tu aż czwartym zalotnikiem będę—rzekł Jędrzéj—to i nie będę innym w poprzek drogi stawał.

— Ta-ta-ta! bardzoś zarozumiały o sobie mój chłopcze. Mojéj Kasi tylko workiem brząknąć, to się i nie opędzi. Ale dla tego wnijdź i nie trać nadziei—a warto, powiadam ci, ta-ta-ta, o nią się postarać.

Potém z prostacką wesołością popchnął Jędrzeja do izby, Pani Choińska dość pięknéj urody, wdówka nieco otyła, była przesadnie ubrana: na głowie miała czepeczek

(1) Tak lud nasz miejski przezywa w niektórych okolicach kobiety wątpliwéj uczciwości; wyraz ten pochodzi z francuskiego *madmoazel* (panna).

tak wielki jak listek, na samym czubku głowy; suknia jéj była zanadto wycięta pod szyją, a zresztą odęta jak wielki balon na ogromnéj krynolinie, i co nadewszystko, że siedząc na kanapie, w kole trzech gachów, zadowolona z siebie, paliła fajkę z długiego cybucha. Na pierwszy rzut oka nie spodobała się Jędrzejowi, a owa fajka dobiła go do reszty. Trzéj zalotnicy siedzieli za stołem, który był zastawiony piwem, wódką i mięsiwem. Wdowa mile przyjęła Jędrzeja, zwłaszcza zobaczywszy ów hojny podarek ze zwierzyny; pan Wincenty posadził go pomiędzy zalotnikami, którzy jakoś krzywo na niego spojrzeli. Jeden z nich mężczyzna w średnim wieku, wieprzarz miejscowy, był obrzydliwie opasły; drugi młodszy już podłysiały, był strażnikiem tabacznym; a trzeci najmłodszy blondynek, pisarz prowentowy, długie swe włosy ciagle w tył głową strząsał i starał się być niesłychanie dowcipnym. Dowcip jego jednak był tylko raczéj ciągle głupią plotką i obmową sąsiadów, z czego śmiał się ciągle aż do rozpuku sam jeden, prawda! i zalotna wdowa aż się pokładała od śmiechu na kanapie.

Tak ojciec jak i córka, zaczepiali najwięcéj Jędrzeja rozmową, co go jeszcze poważniejszym i uważniejszym zrobiło; że to była niedziela, więc po chwili wszyscy poszli na sumę do miejscowego kościoła. Wdowa otoczona swymi gachami, prowadziła się z jednym to z drugim z kolei, niby paw' zadzierająca głowę w swéj dumie; chciałaby się pokazać w miasteczku i z Jędrzejem, lecz ten oblany cały na twarzy rumieńcem dziwnego zawstydzenia, został się umyślnie w tyle z p. Wincentym i wszedł do kościoła drzwiami od zakrystyi, co wdowę mocno oburzyło, bo napróżno czekała nań przed drzwiami, chcąc razem w całej pompie pokazać się ludziom w kościele.

— Słuchaj-no Jędrzeju—rzekł p. Wincenty uderzając go niby ze szczerości dłonią po ramieniu, gdy wracali z kościoła po nabożeństwie — skwasiłeś się coś na początku, jak widzę przez to, że ta-ta-ta już i bez ciebie o moją Kasię się dobijają; ale mój piękny nie bądź hardym, a sprobój też i ty się cokolwiem spodobać Kasi, boć to ona tego zwyczajna, zwłaszcza od tych dwóch lat, jak już swego nieboszczyka odżałowała, co prawda.

— Dziwno mi—rzekł Jędrzéj—że wasza córka od dwóch lat już przyjmuje zaloty, i nie skłoniła się jeszcze do dzisiaj, choć, jak oto widzę, aż trzech wodzi za sobą, a przecież to na męża dosyć jednego...—Ta-ta-ta! mój ty piękny—zawołał p. Wincenty, mrużąc filuternie jedno oko—nie znasz się widzę na rzeczy... bo ja ci powiadam, że ona nie ma ochoty do żadnego: ani stary, ani łysy, ani ten młodzieniaszek, nie wpadli jéj w oko, jéno widzisz dla przynęty lepszego, tak sobie mądrze Kasia postępuje.—No, i dobrze to tak—rzekł znowu Jędrzéj—czas mitrężyć ludziom? Ja wolałbym być serca szczerszego i chłopców nie wodzić za nos, boć przecie każdy z nich ma coś do roboty.

—Ba-ba-ba! to chcesz mój Jędrzeju, żeby Kasia odstręczała ich od siebie, żeby ludzie powiedzieli, że chce zostać wdową i lepsiby nie przyszli, hę?.. A zresztą wié moja Kasia dobrze, że te zalecanki, to najlepszy czas w życiu, toć jéj się nie spieszy. Ale mówię ci, jakbyś ty się Jędrzeju spodobał bardziéj, to tamci na bok znowu pójdą. Ot, pokręćcie się tu częściéj koło nas i ta-ta-ta! zobaczymy, jak to pójdzie...—E! bo też to p. Wincenty chyba się na mnie oszukał—rzekł Jędrzéj—myśląc zaraz, że ja tu tylko smalić cholewki przyjechałem; boć przecie ja tu jestem według tego, żeby od was kupić ową parę ciołków, co to podobno panie Wincenty macie ochotę sprzedać.

— Ta-ta! rozumiem cię Jędrzeju,—odstraszają cię ci trzéj gachowie; jak też to dziwni są ludzie na tym świecie, jednych to odstrasza, co drugich przynęca. Ha! toć słowa jeszcze nie rzekłeś,—a kiedy ci tak naprawdę o te ciołki chodzi, to chodź ze mną na pastewnik, a tam pogadamy o tém, —a potém wrócisz ze mną na obiad, zanim odjedziasz.

— Nie chciałbym was, panie Wincenty zabawiać, boć to każda Teresa ma swoje interesa, jak powiadają; ja się przejdę przypatrzyć ciołkom— i zaraz-ci powrócę do was. To rzekłszy, uchylił czapki i poszedł ku pastwisku pod las, które mu p. Wincenty pokazał.

Szedł dość prędko, raz żeby zobaczyć

ciołki, których w istocie teść potrzebował, a potém, że mu przyszła wielka ochota popieścić się ze Staśkiem, a przytem zobaczyć i Marysię, choć nawet stracił już nadzieję, żeby mógł nakłonić jéj serce dla siebie. Idąc, myślał o płochéj, próżnéj, jedném słowem głupiéj wdowie, o jéj dziwném postępowaniu, tak różném od szczeroty Marysi. W niesmak mu poszły te odwiedziny, gdzie ujrzał miejski zbytek i czas marnowany na czczych pogawędkach; to téż pałał chęcią zobaczenia się z dzieckiem i Marysią, by uspokoić wzburzone swe myśli. Rzucając napróżno okiem dokoła, nie widział nigdzie ani Staśka, ani Marysi... Tęsknota ścisnęła mu serce i mimowoli z ust mu się wyrwała piosenka, którą półgłosem zanucił:

„Weź-że mnie ptaszyno, na skrzydełka swoje,
Zanieś-że mnie, zanieś, gdzie kochanie moje!“

Przeszedłszy szybko las, stanął na skraju pastwiska przy dość sporém stadku owiec.—A czyje to owce?—zapytał.—Pana Gotliba—odpowiedział chłopiec.—Alboż to tu u was chłopcy owce pasają?—To tylko dzisiaj—rzekł pastuszek—bo owczarka się rozchorowała, a druga, co dziś przyszła, też jakoś ni ztąd ni zowąd w świat powędrowała.

Jędrzejowi twarz się rumieńcem oblała. —A czy ta dziewczyna nie miała czasem z sobą dzieciaka.—A juścić miała chłopca wielkiego beksę.—A gdzież oni poszli, czy dawno, którędy? pytał się coraz więcéj wzruszony Jędrzéj.—Poszli przed chwilą pewnie tam, zkąd przyszli i tyle—rzekł obojętnie chłopiec odwracając się do owiec.

Jędrzéj podwoiwszy kroku przyszedł wkrótce na kolonije i zaczął się wypytywać ludzi o Marysię i Staśka. Ale dowiedzieć się się mógł tylko, że po rozmowie z Gotlibem, Marysia zabrała zapłakanego chłopca i poszła do miasta.—A czy jest w domu pan Gotlib?—zapytał jeszcze jakiegoś parobczaka. —Pojechał co tylko ku miastu.—A jego żona w domu?—Bo on zaś ma żonę—odpowiedział parobczak—to marcowy kawaler i widno się już nigdy nie ożeni.

Jędrzéj nie tracąc czasu, pomknął nazad do Kałuszyna. Wdowy z gachami jeszcze w domu nie było: poszła z nimi i z ojcem w sąsiedztwo na chrzciny. Powiedziała mu tylko służąca, że tu była jakaś dziewucha z dzieckiem i pytała się o niego, ale że ją nie znała, to jéj i nie zatrzymywała, tylko poradziła, żeby poszła szukać Jędrzeja po mieście. Jędrzéj rozgniewany za tę nieuczynność, zaprzągł siwkę do wózka i wyjechał w rynek, przepytując się po drodze mieszczan, czy nie widzieli dziewczyny z dzieckiem tak a tak ubranem? Dowiedział się wreszcie od szynkarza starozakonnego na końcu miasteczka, że dziewczyna jakaś trzymając chłopca na ręku, wstępywała od domu do domu i pytała się znowu o obcego mężczyznę, który miał przyjechać wózkiem zaprzężonym w siwą kobyłę. W jednym nawet domu dali jéj kawałek chleba, który zaraz oddała dziecku, a potém z niém powoli poszła traktem ku lasowi. Jędrzéj potarł czoło i szybko zapytał:—A czy nie postał tu czasem kolonista Gotlib z bliskiéj kolonji?—A był—odpowiedział szynkarz—przeleciał tu tędy na koniu, jakoś chwilkę za dziewczyną.—A czy czasem nie za nią gonił?—Ny, ny, to i pan go już zna, jak widzę, to wielki niespokojnik ten pan Gotlib.... —Bóg wam zapłać! — zawołał Jędrzéj — wsiadł na wózek, cmoknął na siwkę i cwałem popędził w bliski las. Pot lał mu się dziurgiem z czoła, a serce biło mu w piersi jak młotem; siwka miarkując, że wraca ku domowi, pędziła nie potrzebując bicza do zachęty.— —Za chwilę Jędrzéj stanął na rozstajnych drogach, tuż przy owym stawie, gdzie to nocy poprzedniéj tak błądził, i gdzie jeszcze się dymiło. Jakaś staruszka zbierała suche gałęzie do fartucha, które to Marysia nazbierała w nocy.—Matko!—wołał Jędrzéj —czyście tu nie widzieli dziewczyny z dzieckiem?—Staruszka widać była głucha, bo odpowiedziała:—Co? dziecko? tak utopiło się tu niejedno w tym stawie, co nie darmo Zwodzijaszem się zowie.—Nie o to się pytam—zaczął znowu Jędrzéj.—O tak—rzekła —tu się trzeba dobrze pytać o drogę, bo to Zwodzijasz,—pełno zakrętów i bagien.—Jędrzéj zniecierpliwiony, znowu się puścił w las liniją, czyli duktem, ale napróżno wołał Marysi, krzyczał, trzaskał biczem, nikt się nie odezwał,—do koła panowała śmiertelna głusza i słońce już chyliło się ku zachodowi. Nagle posłyszał tentent za sobą;

obejrzał się i spostrzegł jadącego na koniu jakiegoś tłustego mężczyznę, który wołał na niego zdaleka: — Hej! przyjacielu, nie spotkałeś tu czasem jednéj *zie*wuchy z chłopcem w tym lesie?—Ho! żmijo — pomyślał Jędrzéj—toś ty Gotlibku zapewne—i odezwał się gniewnie:—A cóż to pan chce od niéj?—To już nie wasana w tém interes—odezwał się pan Gotlib zatrącając z niemiecka. Ale że nie ma co taić, to ci powiem, że przyszła do mnie z Węgrowa na służbę do owiec, ale odprawiłem ją zaraz, bo i za młoda i niezdatna do tego. *Glupia ziewucha*! tak się pospieszyła, że zapomniała z prędkości swego woreczka z kilku groszami, chciałbym jéj to oddać i nagrodzić za próżną fatygę i dla tego pędzę za nią, ale jéj dogonić nie mogę.—Jędrzéj spojrzał mu badawczo w oczy, i udając prostodusznego, by się do cna lepiéj przekonać o jego zamysłach, powściągnął oburzenie i rzekł:

— Znam tę dziewczynę, może się tu gdzie schowała, ale jedźmy tylko daléj, to ją pewnie znajdziemy.—No, dobrze, do końca téj linji tylko pojadę, a jak ją nie znajdziemy, to niech ją tam *Donner Wetter* bierze.

Pojechali jakie pół staja lasem, gdy Jędrzéj spostrzegłszy, jak się gęsty krzak jałowcu buja, choć nie było wiatru, zawołał:

— Stasku! czy ty tam jesteś?—Chłopiec na głos ojca wyskoczył z jałowcu, jak wesoły koziołek; lecz dopadłszy wózka, stanął jak wryty, spoglądając z przestrachem na Gotliba.—A gdzie Marysia?—zapytał Jędrzéj.—A jest-ci tam w drugim krzaku, bo skryła się przed tym tłustym, co tam siedzi na koniu.—Marysiu! Marysiu! —zawołał Jędrzéj zlazłszy z wózka—nie bój się niczego, to ja! to ja! tu jestem.

Wyszła i Marysia z ukrycia i przybiegłszy do Jędrzeja, niby córka do ojca, z zaufaniem rzuciła mu się na szyję, wołając: — O! moiście wy złoci Jędrzeju, zabierzcież mnie z sobą, ja nie chcę już znać téj służby za nic w świecie.—Ha-ha!—zaśmiał się Gotlib—tyś taka glupia zieweczka, uciekłaś jak oparzona, a pójdźże, oddam ci twoje pieniądze, i jeszcze ci coś muszę powiedzieć. Marysia stojąc wybladła w porozdzieranéj odzieży od krzaków, schwyciła mocno za rękę Jędrzeja; lecz ten jéj szepnął:—Idź, idź, zobaczymy, co on ci powie, a mnie to potrzeba wiedzieć, już ja cię z oka nie spuszczę.—Marysia zbliżyła się do Gotliba siedzącego wciąż na koniu. Szepnął jéj coś półgłosem i wsunął do ręki srebrnego rubla.

— Na! masz twoje myto—zawołała dziewczyna, i rzuciła mu rublem w oczy z całéj siły, aż się pan Gotlib po twarzy poskrobał i zamierzył się na nią charapnikiem; ale Jędrzéj jednym podskokiem stanął przy koniu i złapał za cugle, mówiąc:

— Co on ci prawił Marysiu? — Chce mnie namówić do służby, ale już nie do owiec tylko do jego domu, bym jak pani u niego była...

— Nie prawda! ty głupie stworzenie—zawołał rozżarty pan Gotlib—bierz was tu licho dodał,—i chcąc się uwolnić od Jędrzeja, który mu wciąż konia trzymał za cugle, uderzył piętami konia i charapnikiem chciał uderzyć po ręku Jędrzeja.—O! tego już za wiele—zawołał Jędrzéj, puszczając cugle, a uchwyciwszy Gotliba za nogę, wysadził go z siodła i powalił w paproci.

— Teraz się może rozprawimy z sobą obmierzły napastniku—dodał rozgniewany Jędrzéj, chwytając za pierś powalonego. Ale tenże wytrzeszczywszy oczy ze strachu, by zając we śnie, prosił, aby go puścił, bo mu się śpieszy do domu.—Zmiękczyło się dobre serce Jędrzeja, puścił pana Gotliba, splunął tylko i złamał mu w kawałki głogowy trzonek charapnika, którym go chciał uderzyć.—Żal się Boże paskudzić nad tobą, czarna duszo! Pamiętaj tylko sobie nie zatruwać spokoju niewinnym, bo na zły koniec ci przyjdzie, niecnoto. Wziął potém jedną ręką syna, drugą Marysię i odszedł do wózka mocno wzruszony.

Gdy wyjechali na gościniec, Stasiek zaczął po swojemu opowiadać ojcu, jak to ten tłusty kolonista, ustrojony w świecący łańcuch od zegarka, zaczął się uśmiechać do Marysi, kiedy przyszli na koloniję—jak ją potém chciał za szyję objąć rękami, na co Marysia odskoczyła z płaczem, i jak on, sam Stasiek, zaczął krzyczeć i płakać i tak co sił uciekli przez las do Kałuszyna. Marysia dodała, że kiedy nie mogła Jędrzeja znaleść

w mieście i wyszła znowu na drogę ku lasowi, szukając go wszędy, wtedy ujrzała jak ów kolonista pędził za niemi na koniu, a ona ze Staśkiem wpadła do lasu, żeby się ukryć.

— Radbym tylko wiedzieć teraz Marysiu, czy ów młody Marcinek, albo i drugi taki gładki, nie dałby się tak samo tamtemu napastnikowi, jak ja stary, co mam dwadzieścia ośm latek, i czyby umiał takiego zbytnika nauczyć, kiedy trzeba bronić kobiety. Jak to sobie uważasz Marysiu?

— O, mój złoty Jędrzeju, wyście mi tyle wyświadczyli, że wam i przez całe życie tego nie zapomnę, i będę o was najmiléj wspominała w każdéj godzinie.

— Tylko będziesz wspominała!..—rzekł Jędrzéj zasmucony i zamilkł. Jadąc rozważał sobie w myśli, jak jest nieszczęśliwym, bo z jednéj strony widział się pogardzonym przez tak dobrą i piękną dziewczynę, a z drugiéj martwił się, że przyjechawszy z niczém po swoich zalotach do wdowy, nie będzie mógł starym poczciwym rodzicom wykryć przyczyny, dla któréj już z góry nie spodobała mu się owa płocha wdowa Chojnicka.

Przyjechawszy już w nocy do domu, zaczął opowiadać teściowi wszystko, co uważał za potrzebne do powiedzenia. Słuchał go teść z uwagą, a choć był nie rad, że Jędrzejowi tak się nie udały zaloty, pochwalił jego przezorność, że zaniechał płochéj i fałszywie zalotnéj wdowy. Pochwaliła go dla tego samego i pokaszlująca wciąż schorzała świekra. Następnie opowiedział, dla czego musiał co prędzéj zabrać z sobą Marysię, aby ją ochronić od obelg.— Zrobiłeś, jak przystoi—rzekł teść.—I cóż robić! —dodała świekra kiwając głową w zadumie — szkoda, że ci się, mój Jędrzeju nie poszczęściło; alećto miłości rozkazywać nie można. Trza będzie szukać gdzieindziéj.

— Dobrze mówisz—wtrącił Łukasz— toć to mówią: gdzie strona, tam żona, a dobrych kobiet jeszczeć nie zbrakło na świecie.

Jędrzéj wziął się nazajutrz żwawo do swéj roboty w kuźni i starał się zapomnieć o wszystkiém; lecz zrobił się tak smutnym i roztargnionym, że wszyscy sąsiedzi o tém sobie szeptali. Z Marysią nigdy nic nie mówił, lecz nie było i chwili, żeby nie wiedział, gdzie się wtedy a wtedy znajduje. Zima twarda nadeszła, lecz w ubogim domku staréj Magdaleny, nie czuć było ani biedy, ani mrozu. Nie wiadomo zkąd, nigdy pod szopą nie zbrakło drewek i chrustu na opał, a na górce zawsze te same kupki ziarna i jęczmienia leżały, choć je na żywność codziennie ubierała Marysia z matką. Widocznie ktoś wchodził po drabce okienkiem i na każdy raz pełen worek wysypywał tak cicho, że nikt w domu najmniejszego szmeru po nocy nie słyszał. Dziwiła się temu mocno Magdalena i córce przykazywała nic o tém nie mówić nikomu do czasu, by ich o co złego nie posądzili, a tymczasem postanowiły obie śledzić bacznie przyczynę téj opatrznościowéj opieki. Marysia może i zgadywała, co to wszystko znaczy, ale nie śmiała o tém i wspomnieć Jędrzejowi, żeby mu czasem nie przyssła myśl żenienia się z nią, więc udawała przed nim, jak gdyby nie wiedziała o niczém.

— Mój Jędrzeju,—rzekła raz stara Łukaszowa, gdy z nim sam na sam była w sadzie—tak jesteś od niedawna okrutnie smutny, zamyślony, mizerny, i mówić już zapomniałeś, że prawdziwie ciężko już patrzeć na ten smutek twój wielki. Co to za przyczyna tego, mój Jędrzeju, powiedz mi otwarcie?—Po wielu wzdraganiach się i wahaniach, przyznał się wreszcie Jędrzéj, że kocha Marysię, lecz że ona nim pogardza i dodał, że jeżeli nie z nią, to z żadną w świecie już się nie ożeni. Zdumiała się zrazu mocno Łukaszowa, lecz przekonała się z jego opowiadania, że Marysia dla tego się obojętną mu okazuje, iż gdy dużo dobrego od jego rodziców doznała, to nie chce się teraz tak wypłacać, odmawiając niby Jędrzeja od bogatéj żeniaczki.

— Już mi się z tego samego spodobała —rzekła Łukaszowa—znać, że uczciwie myśli i jakoś to może da się dobrze zakończyć. Przyrzekła mu wreszcie dopomódz.

Jakoż jednéj niedzieli, Łukaszowa zachęciła go, by szedł przecież raz zagadać z Marysią, mówiąc, że i sam teścio nawet kazał go do tego namawiać. Jędrzéj usłuchał i poszedł. Jakby jaki winowajca wszedł do izby, gdzie Marysia siedziała na ławeczce pod piecem tak zadumana, trzymając

jakąś robotę na kolanach, że wcale nie spostrzegła Jędrzeja. Dopiero gdy do niéj zagadał, zerwała się nagle i cała jéj twarz oblała się płomieniem.—Będziesz się znowu gniewała Marysiu—rzekł Jędrzéj—że ci się znowu naprzykrzam, ale cóż ja temu winienem. O! mój Boże, jakbym ja był szczęśliwym, żebyś mnie i ty tak kochać mogła, jak ja ciebie umiławałem... Toć się spojrzyj choć na mnie, czyż ja taki już straszny, mój Boże! — Nie Jędrzeju—rzekła z uśmiechem—wyście piękniejsi odemnie.—Prześmiewasz się ze mnie Marysiu, toć spojrzyj na te oczy, poznasz pewnie, co w nich napisano.—Marysia spojrzała spokojnie Jędrzejowi w oczy, aż nagle, jakby ze drżeniem odwróciła głowę.—Ja już rozumiem—rzekł Jędrzéj—żałujesz mię w duszy, żem taki nieszczęśliwy, boś ty samą dobrocią, Marysiu.—Jędrzeju—Jędrzeju!—rzekła nareszcie dziewczyna—toć wy chcecie chyba, żebym wam się tu zaraz rozpłakała, kiedy takie rzeczy gagadacie.—Oj! Marysiu, twe serce jest słodkie, i lituje się nademną, że mię kochać nie może... Oj nacierpiałem się ja owéj nocy w lesie, jakbym się na wolnym ogniu smażył, —i odtąd śnisz mi się co noc, najukochańsza. Ale cóż robić, mój Boże!... o czemuż ja młodszym nie jestem?...— —Nagle dziewczyna się obróciła, cała zalana łzami i utkwiła w nim pełne żalu oczy. Biedny kowal sądził, że to już ostatnie pożegnanie dla niego, przeto wstał, żeby ją uprzedzić i chciał się oddalić. Lecz Marysia go wstrzymała, obejmując go rękami i tuląc twarz do jego piersi, zawołała:

— O! mój Jędrzeju jedyny, a czyż to nie mogliście widzieć zaraz, że i ja was kocham z całéj méj duszy, i teraz, kiedy już teściowie wasi mojéj matce swą wolę odkryli, teraz już całe moje serce i ja odkryć wam mogę Jędrzeju; bo teraz nikt mnie już nie posądzi, żem was odstręczała od bogatéj żony.

Szczęście poczciwego Jędrzeja było tak wielkie, ża nie mieniałby się wtedy ze swoją dolą na wszystkie berła i trony.

Przerobił i zastosował z większéj powieści *J. Gr.* (1)

---

(1) Powieść ta jest pierwotnie napisana po francusku przez Jerzego Sanda, w 1 tomie; przetłómaczył ją Stanisław Mikułowski. Uderzony jéj pięknością, postanowiłem zapoznać z nią ludowych czytelników Zorzy, mając to przekonanie, że nigdy nie zawadzi podawać ludowi rzeczy znanych przez światlejszych czytelników, byle tylko odznaczały się czémś bardzo dobrém, i byle sposób podania był odpowiednim i przystępnym. Otóż z całéj książki jedno-tomowéj utworzyłem powiastkę pięć razy mniejszą; osadziłem ją na gruncie naszym, swojskim, wiele ustępów przerobiłem, odpowiednio do Pisma; porzuciłem w niéj naśladownictwo zepsutéj mowy ludowéj, i dałem z namysłu tytuł, jak sądzę, właściwszy *Zwodzijasz* niż „Djabla kałuża,“ który w oryginale zasadza się na przesądném podaniu, czego naśladowanie uważałem za niestosowne dla Zorzy. W każdym razie „Zwodzijasz“ wcale nie jest dosłowną „Djablą Kałużą,“ tém więcéj, że wiele zdań własnych i ustępów odmiennych tu pomieściłem. Złośliwość tylko może w podobnéj pracy coś upatrzeć podobnego *sobie*. Czytelnicy zaś Zorzy, sądzę, będą zadowoleni z niéj, o co głównie tu chodzi,—bo pismo ludowe ma na celu nie uganianie się za samą nowością, lecz raczéj za podawaniem przyjemnéj i pożywnéj strawy. *J. Gr.*

## P I E Ś N
## DO MATKI BOGA.

Boga-Rodzico! patronko jedyna,
Tobie święcimy każdy smutek dnia,
Ty znasz cierpienie, bo płakałaś syna,—
Wiesz, co boleści i nieszczęścia łza.

*

Oby Wszechmocny, za Twoją przyczyną,
Dał nam Anioła—serc ułomnych straż,
By skrzydłem swojém chronił nas przed winą,
Wiódł drogą cnoty błędny umysł nasz.

*

My życie nasze składamy w Twe ręce,
Bądź nam pociechą Matko pełna łask!
Byśmy zbawieni, w Syna Twego męce,
Pozyskać mogli Niebios wieczny blask.

*J. S. Jasiński.*

## MYŚLI.

Człowiek w niejednéj zawiedziony próbie,
Rrzekł: „Szukać szczęścia, widzę, rzecz jest (próżna.”
A Mędrzec odrzekł:—„Znaleść-ci je można,
Ale go szukaj nie w ludziach, lecz w sobie.”

Kto się z przodków swoich przechwala, a sam nie zasługuje na chwałę, podobnym jest do ziemniaków, których najlepsza część w ziemi spoczywa.—

CUDOWNA POTĘGA

# RYDLA I PŁUGA.

(*Dalszy ciąg*).

(*Dodatek o szkółkach leśnych*).

## I. MYŚL

## *urządzenia szkółek leśnych dla lasów w średniém położeniu.*

### Aa. Szkółka Siewek

czterech głównych drzew, dla lasu w średniém położeniu.

Ogrodzenie zewnętrzne wysokie chróściane, ocierniowane; przeciwko zającom, sarnom, świniom, kurom i t. d.

Ogrodzenie wewnętrzne nizkie, głębokie, dranicowe; przeciwko podjadkom, kretom i t. d.

| | |
|---|---|
| Sosna | Dąb |
| Modrzew' | Brzoza |

### Ab. Szkółka Sadzonek

czyli lasek wzorowy utworzony z tychże czterech drzew. (1)

| Las wysokopienny: Iglasty | Iglasto-liściowy | Liściowy | Las niskopienny |
|---|---|---|---|
| I. S. S. S. S. | IV. S. M.D.B. | I. B. B.B. B. | IV. B.D.D.D. |
| II. S. S. S. M. | III. S. S,M. D. | II. B.B. B D. | III. B. B. D.D. |
| I. M.M.M.M. | IV. M. S.D. B. | I. D.D.D.D. | IV. D. B. B.B. |
| II. M.M.M.S. | III. M.M.S.D | II. D.D. D. B. | III. D.D. B. B. |

(Obręby: A — między rzędem 1 a 2, lewa strona; D — prawa strona; B — między rzędem 3 a 4, lewa strona; C — prawa strona.)

(1) *Objaśnienie znaków*: S. Sosna (Pinus sylvestris). M. Modrzew' (Larix europea). D. Dąb (Quercus pedunculata). B. Brzoza (Betula alba). ABCD znaczą Obręby. I. II. III. IV. Okręgi.

### Ba. Szkółka Siewek

czterech głównych i tyluż dodatkowych drzew w średniem położeniu.

Ogrodzenie zewnętrzne wysokie chróściane, ocierniowane, przeciwko zającom, sarnom, świniom, kurom i t. d.

Ogrodzenie wewnętrzne nizkie, głębokie, dranicowe; przeciwko podjadkom, kretom i t. d.

| | |
|---|---|
| Sosna | Świerk |
| Modrzew | Wiąz |
| Dąb | Klon |
| Brzoza | Grab |

### Bb. Szkółka Sadzonek

czyli lasek wzorowy utworzony z tychże ośmiu drzew. (2)

| Las wysokopienny: Iglasty | Iglasto-liściowy | Liściowy | Las niskopienny |
|---|---|---|---|
| I. S. S. S. S. | IV. S. M. D.B. | I. B,B. B.B. | IV. B.D.W.G. |
| II. S. S. S. M. | III. S. S. M. D | II. B. B.B.D. | III. B. B.D.W. |
| I. M.M.M.M. | IV. M. Ś.D.B. | I. D. D.D.D. | IV. D.B.W.K. |
| II. M.M.M.Ś. | III. M. M. Ś.D. | II. D. D. D.B. | III. D.D.B.W. |

(Obręby: A, D — między rzędem 1 a 2; B, C — między rzędem 3 a 4.)

(2) *Objaśnienie znaków*: Drzewa główne: S. Sosna (Pinus sylvestris). M. Modrzew (Larix europaea). D. Dąb (Quercus pedunculata). B. Brzoza (Betula alba). Drzewa dodatkowe: Ś. Świerk (Abies excelsa). W. Wiąz (Ulmus effusa). K. Klon (Acer platanoides). G. Grab (Carpinus betulus).

(*Dokończenie nastąpi.*)

## KUMCIOWIE CAŁEGO ŚWIATA.

*Kumcia.* Góra z górą się nie zejdzie, powiadają, ale kum z kumą zawsze, nie prawda Klétusiu? No i co tam u was na wsi słychać? *Klétuś.*—Ha! biedę słychać i nic więcéj. *Kumcia.* No to u nas w Warszawie więcéj: bo i muzykę w dodatku. *Klétuś.* Doprawdy? *Kumcia.* A tak! widzicie, w lecie od kurzu, a w wielki post od muzyki nie schowasz się nigdzie w Warszawie. Ale co tam! Czemu-to nie ożeniliście się kumie w tym mięsopuście? *Klétuś.* Ha! strach mię bierze co prawda, boć to i u nas w Niedopytalicach, póki dziewka się nie wyda, to i dla psa wody poda, a jak się wyda, to i sobie podać nie chce. *Gabryś.* He-he! moja Bonifasia jest lepsza, bo jak jajka ugotuje, to panie tego, zjé je sama, a mnie poda rosół z tych jajek! *Kumcia.* O! figlarzu, i ty to mówić możesz!—*Gabryś.* A ezemużby nie, dziś tyle rzeczy mówią, choć inaczéj myślą, to czemużbym i ja, panie tego, nie mogł pożartować sebie. *Kumcia.* Twoje szczęście. Ale kumie Klétusiu, co tam jeszcze u was na wśi nowego? *Klétuś.* Chyba o tym Wróżu powiem, co to ma smołę w ręku, a nabożnego udaje. Jak już raz wspomniałem, że ukradł konia; ale kiedy go gonili, uczynił ślub, że jeżeli ucieeze, to konia sprzeda na jarmarku i wszystko, co weźmie za niego, odda na ubogich. To téż kiedy szczęśliwie umknął, po drodze ukradł jeszcze koguta. Koń był dobry, kupujących huk! ale Wróż dał warunek, że nie sprzeda konia inaczéj tylko razem z kogutem.— Wiele chcesz za koguta?— spytał się jeden kupiec.—Sto rubli!— A za konia?— Pół rubla!— —Kupiec wyliczył pieniądze, a pan Wroż oddał na ubogich wszystko, co wziął za konia, to jest pół rubla, i myślał, że okpił swoje sumienie. Póżniéj go złapali, co prawda.—*Gabryś.*—He-he! A ja znowu po swojemu opowiem o jednym królu Lacedomońskim, w Grecyi, to jest Agezylausie. Raz chcieli mu się nająć w służbę pięciu żołnierzy mocno pokiereszowanych, którzy zapewniali go, że ich blizny były oznaką, iż nigdy nie nadstawiali tyłu swoim nieprzyjaciołom— „Moi kochani—rzekł król, —daleko więcéj wolałbym nająć do mych usług tych, którzy was tak poznaczyli.“— — A o to znowu: Jeden wielki pan wyrzucał pewnemu kapitanowi, że był synem krawca.— „To prawda-rzekł kapitan — ja też noszę mój łokieć przy boku, którym lubię mierzyć wszystkich napastników moich!“







### *Od Redakcyi.*

Przypominamy, że w kwartałach następnych, tak jak dotąd, zapłata za *Zorzę* wynosi kwartalnie po kop. 62 (złp. 4 gr. 4) jeśli ***wprost*** do Redakcji (pod Nr. 24 ulica Nowy-Swiat, będą przysyłane pieniądze; jeśli zaś kto zechce wypisywać „ Zorzę “ na Stacjach pocztowych lub w Expedycji Gazet w Warszawie, to w myśl przepisów, płaci więcéj, bo po kop. 85 (złp. 5 gr. 20) kwartalnie. Końcowe dopłaty można przesyłać do Redakcji i markami pocztowemi. Każdy prenumerator otrzyma oddzielną książeczkę, p. t. *Cudowna Potęga Rydla i Pługa.*

Powieść „*Rodzina Romarhierta*“ wydana nakładem Redakcji Zorzy, a która tak powszechnie się podoba, jako napisana zajmująco i z pięknym kierunkiem, odtąd dla prenumeratorów *Zorzy* odstępuje się za *połowę ceny* to jest za *pół rubla.*

### Zagadka.

Stoi dziad nad wodą, z czerwoną brodą; kto idzie, nie minie, za bródkę uszczypnie?

Znaczenie poprzedniéj Zagadki: *Jajko.*



Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.